

Wojciech Tomczyk: Kino zawsze trochę zakłamuje historię

Jest bardzo wiele filmów które za nieistotną uznają zarówno polską rację stanu, polski punkt widzenia, jak i polską interpretację historii. Czeskie filmy są kręcone od środka, rosyjskie tak samo, niemieckie opowiadają o Niemcach ze zrozumieniem, sympatią. Polskie filmy są opowiadane na zimno, bez cienia sympatii dla bohaterów – mówi Wojciech Tomczyk w wywiadzie udzielonym Adamowi Talarowskiemu dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wyświetlanie polskości”.

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): W 2007 roku udzielił Pan wywiadu „Rzeczpospolitej”, który zatytułowany został *17 straconych lat*. Mówił Pan w nim między innymi o tym, że od 1989 roku nie powstawały duże i ważne filmy o okresie komunistycznym. Jak ocenilby Pan sytuację z perspektywy kolejnej dekady? Czy uległa ona poprawie?

Wojciech Tomczyk (dramaturg, scenarzysta): Nie mam takiego wrażenia. Powstało oczywiście kilka filmów godnych odnotowania, jednak wciąż ich liczba jest bardzo skromna – jak na 10 lat oraz znaczenie tego okresu i tego systemu dla ukształtowania dzisiejszej Polski. Jego wychowankowie wciąż żyją, są w sile wieku i bywają u władzy, stąd brak refleksji nad komuną w tym względzie jest imponujący – w negatywnym tego słowa znaczeniu.

Co do istoty rzeczy – my nie opowiadamy swojej historii. Powstaje co roku w Polsce kilkadziesiąt pełnometrażowych filmów fabularnych, a my potrafimy na palcach jednej ręki wymienić filmy o komunizmie.

We wspomnianym wywiadzie stwierdzał Pan również z przekąsem, że jeszcze na początku XXI wieku, gdy powstawała sztuka *Inka. 1946*, pseudonim Danuty Siedzikówny kojarzył się Polakom głównie z kawą zbożową lub zamordowaną przyjaciółką ministra Dębskiego. Ostatnia dekada wiele pod tym względem trafiła, a Żołnierze Wyklęci trafili do naszej pamięci historycznej i szerokiej świadomości. Jak radzi sobie z nimi polska kultura?

Bardzo dobrze sobie radzi. Scena Faktu, prowadzona przez Wandę Zwinogrodzką, przez dwa lata zmieniała panteon narodowy. Weszli do niego m.in. Inka, Zagończyk, rotmistrz Pilecki. Dwie pierwsze postacie były przedtem kompletnie nieznane. Zostali przypomnieni tacy ludzie jak Łupaszko i szereg innych postaci, nie tylko Żołnierzy Wyklętych. Jest symptomatyczne, że Scena Faktu w Teatrze Telewizji gromadziła imponującą, dwumilionową widownię, przywracała pamięć o PRL, a została zlikwidowana po to, żeby wprowadzić teatr na żywo, który była jakimś humbugiem, pustą zabawą ze zdecydowanie mniejszą widownią.

Usłyszałem dawno temu od ówczesnego prezesa Telewizji Polskiej, że istnieje rezolucja Rady Unii Europejskiej, czy podobnie szacownej instytucji, która zwróciła się do państw Europy dotkniętej przez

komunizm z sugestią opowiedzenia reszcie kontynentu historii dawnego „bloku wschodniego”. dlatego powstała m.in. Scena Faktu. Jej likwidacja była w tym sensie aktem antyeuropejskim.

Co sądzi Pan o głosach, które wskazują dziś na przerosty „kultu” Żołnierzy Wyklętych albo ich obecności w popkulturze, choćby na t-shirtach, podkreślając, że nie kreuje się w ten sposób etosu państwowotwórczego, wspólnotowego, na miarę wyzwania naszych czasów?

Jeśli chodzi o t-shirty, to czy takim człowiekiem, do którego warto się odwoływać, jest Lenin albo Che Guevara? Znacznie częściej widzimy w Europie ludzi z Che na koszulce, niż z jakimkolwiek hasłem odwołującym się do innego sposobu myślenia o polityce. Żołnierze Wyklęci byli – jak sama nazwa wskazuje – wyklęci, dlatego reakcja jest tak silna, dlatego trzeba przywracać im godność i sprawiedliwość. Inkę przez całą komunę nazywano morderczynią, „krwawą Inką”, była postacią epizodyczną w pseudokryminałach i opowieściach o tzw. wyzwoleniu... Stopień zakłamania był ogromny, przez cały PRL powstawały o nich filmy, w których nie mieli żadnych praw moralnych ani racji, najczęściej byli przedstawiani jako zwykli bandyci.

A jak odniósłby się Pan, jako autor *Norymbergi*, do sposobu funkcjonowania w sferze publicznej i w pamięci historycznej ostatniej dekady czołowych postaci, prominentów systemu komunistycznego czasu późnego PRL?

Nie chciałbym obrażać ludzi. Nie tylko tych nieżyjących, ale także tych, którzy angażują się w obronę czy postulują uhonorowanie takich postaci jak Kiszczak czy Jaruzelski. Dla mnie Polska to Piłsudski, Inka, Zagończyk, Narutowicz, a nie Stalin, Jaruzelski czy Kiszczak. Oni byli tym, kim byli. Natomiast ja mam ten przywilej, że trochę się napracowałem nad tym żeby nie sprawować żadnego urzędu, jestem sobą, osobą prywatną i w związku z tym mogę mówić to, co myślę. Nawet przed śmiercią.

Pana debiutem w ramach Teatru Telewizji był *Wampir*, opowiadający historię inspirowaną losami sprawy Zdzisława Marchwickiego. W ostatnich latach powstały różne filmy, które mierzyły się z podobnymi tematami, poprzez konwencję opowieści o mordercy przyglądające się mechanizmom funkcjonowania systemu komunistycznego, takie jak *Jestem Mordercą*, *Czerwony Pająk* czy *Ja, Olga Hepnarova...*

Film o Oldze Hepnarovej opowiada o psychopatologii i jest bez wątplenia wartościowy, ale nie na temat komunizmu, bo tak skrajnie wyalienowana osobniczka mogła znaleźć się wszędzie – tło komunistyczne nie jest specjalnie eksploatowane. Wymieniłbym film Krzysztofa Langa o Władysławie Mazurkiewiczu *Ach, śpij kochanie*, który obok filmu Pieprzycy *Jestem mordercą*, wśród filmów kryminalnych, sensacyjnych, mających szansę dotarcia do szerokiej publiczności, najlepiej pokazuje, że zbrodnia w PRL nie była tym samym, co w dziejach ludzkości; w wypadku Marchwickiego (domyślnego bohatera filmu Pieprzycy) zostali straceni niewinni ludzie. Natomiast dotychczas historia Mazurkiewicza, człowieka

resortu, byłego agenta Gestapo, była nazbyt ogólnie opowiadana, nie powstał wcześniej żaden film, więc choćby pod tym względem film Langa to cenny głos.

Ostatnio sięgnął Pan jeszcze głębiej do polskiej historii, by przyjrzeć się postaci Józefa Piłsudskiego w sztuce *Marszałek*. Czy towarzyszyło Panu przekonanie, że również okres międzywojenny wciąż odciska się wyraźnie na współczesnej Polsce i sposobie funkcjonowania w sferze politycznej?

Bez wątplenia myśli, które zostały kiedyś wypowiedziane przez Marszałka, mogą być do dziś bardzo nośne. Ale lata 20. i 30. to czasy charyzmatycznych przywódców w Europie. Piłsudski był jednym z nich, był człowiekiem, którego w Portugalii podczas powrotu z Madery na pokładzie niszczyciela *Wicher* witały salwy armatnie. Był człowiekiem wielkiego formatu, więc więcej ludzi sięga po jego pisma i aforyzmy niż po słowa innych uczestników życia politycznego tamtego czasu. A problemy Polski pozostają niezmiennie – zasadniczą trudność naszego istnienia określił Eugeniusz Kwiatkowski, postać niezasłużenie mniej znana niż Piłsudski czy Mościcki: w tym miejscu Europy może trwać wyłącznie państwo silne, demokratyczne, zachodnie i przemysłowe. Miał rację. Żyjąc między Rosją i Niemcami trzeba się nagimnastykować, żeby przeżyć. To jest polski problem sięgający czasów Cesarstwa Ottonów i wciąż aktualny.

A w jaki sposób przedstawiana jest polska historia zachodniemu odbiorcy? Jak Pan to ocenia?

W ogóle nie jest przedstawiana. Oglądam trochę więcej niż przeciętny widz, ale mam wrażenie, że polska historia nie jest opowiadana. W tej dekadzie było jedno wydarzenie, wokół którego udało się wywołać jakieś poruszenie – Katyń. *Katyń* Wajdy był filmem, który Zachód – zdominowany przez marksistów – próbował zignorować, co w większości krajów się udało, choć było to dzieło laureata Oscara za całokształt twórczości i nietuzinkowego reżysera – Andrzeja Wajdy. Z liczących się postaci na coś więcej zdobył się tylko Silvio Berlusconi, ówczesny premier Włoch, który wezwał szkoły włoskie do organizowania pokazów dla uczniów, rozesłał płyty z filmem wszystkim deputowanym ze swojej partii oraz wezwał całą Europę do oglądania filmu Wajdy. Mam wrażenie, że większość przedstawicieli europejskich elit dowiedziała się o czymś takim jak Katyń właśnie z tego filmu, jednocześnie przypominając sobie – bo być może kiedyś o tym słyszeli – że komunizm był systemem ludobójczym i zbrodniczym.

To jest też bardzo interesujące w kontekście sprawy pomnika katyńskiego z New Jersey, który chciano usunąć.

Dlatego tak ważne jest to żebyśmy my, Bułgarzy, Estończycy czy Węgrzy przypominali o tym, co wycierpieliśmy od komunistów, Sowietów, Rosjan i również od Niemców. Ale trzeba to opowiadać dobrze, a przede wszystkim wystarczy nie robić antypolskich filmów i to już będzie połowa sukcesu.

W wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej są też muzea komunizmu bądź inne placówki opowiadające historię tych czasów. Zdaje się, że sytuacja w Polsce pod tym względem nie jest

zadowolająca.

Nie słyszałem nic o tym, żeby ktoś w Polsce otwierał muzea zbrodni komunistycznych. Nie ma, o ile wiem, muzeum zabójstwa księdza Popiełuszki. Nie ma muzeum masakry na Wybrzeżu.

Ale mamy za to filmy – czy to *Popiełuszko* Wieczyńskiego, czy *Czarny czwartek* czy też interesujący *Strajk* niemieckiego reżysera, Volkera Schlöndorffa, który dość swobodnie podszedł do tematu.

Teraz jest fala zainteresowania latami 70. Należałoby nakręcić film choćby o KSS „KOR”. My naprawdę niewiele o swojej historii wiemy. Dlatego przystępuję do pracy nad epickim serialem o Solidarności, stanie wojennym i transformacji.

Czy mógłby Pan zdradzić coś więcej na temat tego projektu?

Póki co wszystko jest jeszcze w fazie przygotowań. To wymaga wielkiej dokumentacji, wielkiego namysłu. Chciałbym zapytać o to, czym była *Solidarność*, o fenomen 10-milionowego ruchu społecznego, który zmienił sytuację na połowie kontynentu. Mam wrażenie, że jego istnienie zostało kompletnie wyparte z pamięci, nawet z pamięci narodu, który go stworzył. Skoro udało się nam przywrócić chwałę Żołnierzom Wyklętym, to może uda się także przywrócić chwałę związkowcom.

Skoro mówił Pan o tym, że film Wajdy, laureata Oscara, cieszył się pewnym rozgłosem na Zachodzie, trudno pominąć, że laureatem tej nagrody był inny film o polskiej historii, czyli *Ida*.

Jeśli mówimy o *Zimnej wojnie*, to nie mogę się ustosunkować do filmu, którego nie widziałem, choć słyszałem o nim wiele pozytywnych opinii. Ciężko mi oceniać *Idę*, także dlatego, że nie jestem krytykiem filmowym.

Ale jest to chyba film w symptomatyczny sposób reprezentujący pewien typ myślenia o polskiej historii i jej opowiadania.

Kino zawsze trochę zakłamuje historię. Umówmy się, jest bardzo wiele filmów – mówię to abstrahując od *Idy* – które za nieistotną uznają zarówno polską rację stanu, polski punkt widzenia, jak i polską interpretację historii. Wiele polskich filmów jest kręconych jakby z zewnętrznego okna. Czeskie filmy są kręcone od środka, rosyjskie tak samo, niemieckie opowiadają o Niemcach ze zrozumieniem, sympatią. Polskie filmy są opowiadane na zimno, bez cienia sympatii dla bohaterów. Ciężko mi je oglądać, nie wiem, po co one powstają.

Nie za wiele jest też chyba sympatii do Polaków w kinie zagranicznym.

Obawiam się, że najlepszym filmem o Polakach, który mieliśmy okazję oglądać w ostatnich latach była *Grawitacja* Cuaróna. To film, w którym George Clooney gra Polaka o nazwisku Kowalski, który poświęca swoje

życie by ocalić biedną Sandrę Bullock. Rosjanie też są ukazani tam we właściwym świetle. Byłem zdumiony, że ten film nakręcił Latynos i że nie było w nim polskiego paluszka. Cuarónowi trzeba dać honorowe polskie obywatelstwo albo prezesurę Stowarzyszenia Filmowców Polskich. To jest film, który zrobił dla Polski najwięcej.

Kończąc jednak na poważnie: czy próba dotarcia do obcojęzycznego odbiorcy ma w ogóle sens?

Odpowiem Panu anegdotą. Znam jedną z sierot uratowanych przez Maharadżę. Ów człowiek opowiedział mi jak doszło do tego, że Hindus, Maharadża uratował polskie dzieci. Najpierw Reymont napisał *Chłopów*, następnie dostał za nich nagrodę Nobla i książka została przetłumaczona na różne języki. Jednym z jej czytelników był polski wybitny polityki i wirtuoz Ignacy Jan Paderewski, który miał dom w Szwajcarii a jego sąsiadem był emerytowany Maharadża z Indii. Swemu bratankowi, który miał zostać jego następcą, dał powieść Reymonta przetłumaczoną na język angielski. Maharadża brał kiedyś udział w spotkaniu z księciem brytyjskiego, w którym uczestniczył także Sikorski. Sikorski zapytał, czy ktoś mógłby zająć się sześcioma setkami polskich dzieci, które wyszły z piekła Syberii. I wówczas Maharadża przypomniał sobie o książce Reymonta z której wyłaniał się dobry obraz Polaków, pomyślał o narodzie, o którym nic nie wiem, poza tym, że to dobrzy ludzie, którzy teraz walczą z Niemcami. Postanowił im pomóc i stąd wzięły się słynne dzieci Maharadży. Tak to działa. Pomyślmy o tym.

Z Wojciechem Tomczykiem rozmawiał Adam Talarowski